Cena numeru 30 groszy. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 23 Warszawa, dn. 2 czerwca 1929 r. Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

CZYTAJCIE

w dzisiejszej

„PLACÓWCE"

NA PORZĄDKU DZIENNYM

DEKRET PRASOWY

Mnoży się ostatnimi czasy ilość konfiskat prasowych. Po pewnym okresie względnie „lżejszego kursu" — nadszedł znowu okres ostrzejszych represyj, przypominający, że osławiony dekret prasowy istnieje i działa. I to jeszcze jak działa. Niema odłamu prasy niezależnej, któryby nie odczuł na sobie skutków tego działania. W stosunku do niektórych pism represje te stały się prawie stałem zjawiskiem. Nasz tygodnik naprzykład, na cztery numery wydane w maju — trzykrotnie uległ konfiskacie.

Tylko ten, kto stale ma do czynienia z warsztatem pracy publicystycznej, czy dziennikarskiej, może należycie ocenić jak bardzo dla dzisiejszego, piszącego człowieka w Polsce — trudnem się staje ująć w pewne ramy zasad i metod, to wszystko, co w dzisiejszych warunkach politycznych jest cenzuralnem, a co nie. Sformułowania dekretu prasowego nic mu nie mówią. Są tak rozciągłe, że wszystko zależy od swobodnego uznania władz administracyjnych. a właściwie od tego ... jaki wiatr wieje.

Ogólnikowość tych przepisów była powodem, że w swoim czasie wszystkie zrzeszenia dziennikarskie i cała prasa bez wyjątku wystąpiły przeciw dekretowi, a wreszcie Sejm, wczuwając się w ten powszechny głos opinji jednomyślnie zadecydował jego uchylenie.

Dalszy rozwój wypadków jest znany. Na tle procedury uchylania dekretów zrodziła się w Rządzie już za Sejmu obecnego „wątpliwość konstytucyjna", której olbrzymia większość Sejmu uznać nie mogła. I stało się coś, czego nikt dotąd zrozumieć, ani dobrze wytłumaczyć nie jest w stanie. Sejm, nie godząc się ze stanowiskiem Rządu co do sposobu uchylania dekretów, nie znalazł w ciągu dwu zwyczajnych sesji czasu, ani na ustawowe przeprowadzenie swego stanowiska interpretacyjnego, ani, rezygnując z tego, nie przeprowadził ustawowej nowelizacji przepisów w duchu postulatów, znowu przez jednomyślny głos zainteresowanych organizacyj sformułowanych i posiadających wymaganą większość Sejmu dla ich poparcia.

W taki sposób Rząd otrzymał w zakresie ustawodawstwa kontrolnego nad prasą ze strony Sejmu podarunek, o którym sam napewno nie myślał. Taki był realny plon owej „współpracy", którą reprezentowali w swoim czasie p. Daszyński z jednej, a p. Bartel z drugiej strony.

Skutki tej dziwnej historji odczuwa dziś cała prasa niezależna bez wyjątku. Nie tylko ona na tem cierpi: Wymierzono cios dotkliwy w te podstawy życia politycznego, które przyświecały twórcom naszej Konstytucji, gdy na czele 105 jej artykułu wypisali słowa: „poręcza się wolność prasy". Niestety, nie jedyny to przepis konstytucyjny, który należy dzisiaj do rzeczywistości urojonej, a nie rzeczywistej ...

Współdziałanie stronnictw

I.

Jedną z cech cywilizacji współczesnej jest rozwój indywidualności grup i jednostek, ujawniających się w najróżnorodniejszych dziedzinach życia publicznego i prywatnego. Socjolodzy politycy, badacze obyczajów stwierdzili od dawna ten fakt, **że indywidualizm jednostek i grup jest o tyle dalej posunięty, o ile cywilizacja jest bogatszą i bardziej skomplikowaną.** Stosownie do wyznawanych poglądów można się z tego cieszyć, albo nad tem ubolewać, ale fakt pozostaje faktem.

Równolegle do rozwoju indywidualizmu w życiu społecznem odbywa się w czasach naszych dążność do organizowania się. Dwie te tendencje pozornie sprzeczne uzupełniają się w ten sposób że nie przeszkadzają sobie.

Dawniej, w wiekach ubiegłych jednostka należała do jednej grupy społecznej, która zaspakajała całkowicie wszystkie jej potrzeby; obecnie każdy prawie obywatel, prowadzący życie kulturalne należy jednocześnie do kilku grup — z których każda zaspakaja jakąś jego potrzebę. **W ten właśnie sposób dwie te tendencje cywilizacji współczesnej nie przeszkadzają sobie, lecz przeciwnie uzupełniają się wzajemnie.**

Rozwijający się ciągle indywidualizm komplikuje niezawodnie życie społeczno polityczne, stwarzając coraz więcej kierunków, a co za tem idzie i stronnictw. Widzimy to we wszystkich państwach europejskich. Pozostawiam na stronie Francję, Niemcy w których od dawna było dużo stronnictw; ale nawet w takich państwach jak Anglja i Belgja widzimy wzrost ich liczby. W pierwszej przez czas długi, gdyż prawie przez dwa wieki były dwa tylko stronnictwa konserwatyści i liberałowie. obecnie mamy trzy, a byłoby ich cztery, gdyby Irlandja nie otrzymała w 1922 r. dwu autonomij.

W drugiej od roku 1830 aż do 1893 były także dwa tylko stronnictwa; liberalne i konserwatywne (katolickie) i obecnie jest ich trzy, przybyli bowiem socjaliści, prócz tego zauważyć należy, że wśród katolików istnieją już rozbieżności pomiędzy demokracją chrześcijańską, a katolikami dawnego typu.

Nie jest prawdą jakoby system proporcjonalny wyborów sam przez się zwiększał liczbę stronnictw; prawdą jest natomiast, **że ułatwia on uzyskanie reprezentacji w parlamencie stronnictwom słabszym.** Oczywiście, mnożenie się ich utrudnia normalny bieg życia politycznego, ponieważ przy dużej ich liczbie trudno jest uzyskać większość na czas dłuższy, któraby mogła: **konsekwentnie pracować na polu ustawodawczem, oraz wytworzyć rząd.**

Historji nie cofnie się wstecz, nie można przewidzieć powstania w blizkiej i dalszej przyszłości takich czynników, któreby zmieniły całkowicie kierunek cywilizacji współczesnej. Trzeba więc liczyć się z tym faktem, że liczba stronnictw nie będzie się zmniejszała, jeżeli zaś w tem, albo innem państwie nastąpi ich redukcja, to będą to zjawiska odosobnione, a nie typowe.

Aby więc ułatwić życie polityczne wogóle, a pracę parlamentarną w szczególności, należy szukać poprawy stosunków na innej płaszczyźnie.

Trzeba więc:

1) **Dążyć do konsolidacji stronnictw wewnątrz,** to znaczy do ujednostajnienia poglądów ich członków przez: a) sprecyzowanie szczegółowe ich programu, b) oraz przez wzmocnienie dyscypliny partyjnej.

2) **Tworzyć doraźne lub trwalsze bloki stronnictw na podstawie pewnej platformy politycznej.** Oczywiście, bloki takie mogą mieć charakter rozmaity. A więc negatywny, polegający na tem, aby nie dopuścić do pewnych rzeczy w państwie; oraz pozytywny, podstawą którego byłoby przeprowadzenie pewnych reform. Po tych uwagach ogólnych przechodzę do naszych stosunków.

II.

Stronnictwa nasze, z małemi wyjątkami są źle zorganizowane. Nieraz w ważnych sprawach nie ma w nich poglądów jednolitych; często też zamiast wskazań ściśle sformułowanych są tylko ogólnikowe poglądy, będące raczej nastrojami. A i dyscyplina partyjna dużo pozostawia do życzenia.

Pozatem stronnictw mamy dużo.

Wadą Polaków jest to, że nie lubią dużo i gruntownie dyskutować w sprawach politycznych, dowodem czego jest brak u nas obszernej i poważnej literatury politycznej.

Prócz tego panuje u nas pewnego rodzaju fanatyzm polityczny, który przypomina walki wyznaniowe w ubiegłych wiekach.

Nasi politycy i publicyści (oczywiście nie wszyscy) zdradzają też często brak poczucia rzeczywistości i występują z projektami, które w danym czasie nie mają żadnych absolutnie szans urzeczywistnienia, a zarazem przerażają inne stronnictwa i dają im broń w walce.

Tak nap. niektóre pisma umiarkowane i zachowawcze zachwycają się faszyzmem, który nie ma u nas absolutnie żadnych warunków rozwoju, którego przyszłość nawet we Włoszech jest pod znakiem zapytania.

Nie można jednocześnie zalecać faszyzmu i zwalczać tendencji dyktatorskiej sanacji u nas. Ktokolwiek propaguje u nas faszyzm działa na korzyść sanacji, gdyż okoliczności tak się złożyły, że jeżeli kto to jeszcze ona mogłaby go prędzej, chociaż w karykaturze, zrealizować, niżeli inne żywioły.

Również bezcelową i szkodliwą rzeczą jest występowanie z propozycją zasadniczej zmiany istniejącej u nas ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

Gdyby się nawet zgodzić na to, że jest ona zła, co bynajmniej dowiedzionem nie zostało, to jeszcze należałoby się zastanowić nad tem, czy istniejący u nas obecnie układ sił społeczno-politycznych dopuszcza możliwość takiej zmiany czy nie. Otóż twierdzę stanowczo, że nie. Ogromna większość w Sejmie i Senacie przeciwną będzie takiej zmianie. Można wprawdzie zrobić zmiany drobne, a nawet pożyteczne, wprowadzić nap. system wyborów badeński; ale na tem koniec.

Na co więc liczą ci wszyscy, co chcą zmienić ten system, chyba znowu na jakąś wolę indywidualną która to narzuci; a więc znowu na jakiegoś dyktatora.

—

Na Zachodzie, gdzie ludzie są wyrobieni politycznie istnieje realizm polityczny, którego nam brak.

Taki nap. Le Bon, pisarz bardzo płodny, w pewnych dziedzinach wybitny, znany, paradoksalny i niegłęboki od lat kilkudziesięciu zwalcza demokrację w licznych swych pracach; **ma jednak o tyle poczucia rzeczywistości, że otwarcie twierdzi, że nap. dążność do zniesienia powszechnego prawa głosowania jest szkodliwa i utopijna.**

Wysuwanie takich poglądów przynosi poważne szkody tym stronnictwom, przedstawiciele których je głoszą.

Z drugiej znowu strony formuła rządu robotniczo chłopskiego jest również utopijną, nie polityczną i szkodliwą.

Nawet z punktu widzenia socjalistycznego „chłopi" nie stanowią warstwy jednolitej; dalej robotnicy i włościanie nie zawsze mają interesy wspólne.

Postulat taki mający charakter bolszewicki jest dziś nierealny tak samo, jak zniesienie istniejącej ordynacji wyborczej. Legalnie nie da się przeprowadzić a więc co, może rewolucja. albo nowy zamach stanu?

W wielu sprawach stronnictwa włościańskie są bardziej oporne wobec reform socjalnych, od niektórych tak zwanych burżuazyjnych. Po co więc ta frazeologja o rządzie robotniczo - chłopskim.

Sytuacja polityczna w Polsce jest tego rodzaju że wymaga przedewszystkiem: **1) utrzymania zasadniczych podstaw naszej Konstytucji t. z. demokracji i parlamentarnego systemu rządów; 2) ugruntowania i rozwinięcia praworządności.**

Na gruncie obrony konstytucji i praworządności mogą się zejść wszystkie stronnictwa stojące poza sanacją.

Jest to nietylko możliwe ale wprost konieczne. Nie należy lękać się zarzutów, że P. P. S. idzie z prawica i odwrotnie, że prawica idzie z P P. S.

Oczywiście tam gdzie idzie o pozytywne postulaty w zakresie różnych reform, blok tak obszerny nie może powstać.

Ale o tem pamiętać należy, że bez utrwalenia konstytucji, bez ugruntowania praworządności wszelkie inne zdobycze stają pod znakiem zapytania.

Na zachodzie widzimy np. w Belgji, że socjaliści w pewnych okolicznościach zawierają blok bądź to z liberałami, bądź też z katolikami i nikt się temu nie dziwi, prócz nielicznych doktrynerów, nie mających wpływu, i komunistów.

W Niemczech socjaliści zasiadają nawet w ogólnym rządzie z przedstawicielami centrum katolickiego i nacjonalizmu.

Tylko w Polsce wydaje to się niemożliwością. Jeżeli ktoś ma tak wrażliwe nerwy, że blok z przedstawicielami innych stronnictw wywołuje u niego złość, to nie powinien zajmować się polityką. Wymaga ona ludzi o zdrowych nerwach.

Ale i poza sprawą konstytucji można by w niejednej innej dziedzinie znaleść na czas najbliższy punkty styczne.

Stronnictwa winny pamiętać o dwu rzeczach bardzo ważnych, że:

1. istnieje cały szereg spraw wymagających w czasie najbliższym rozstrzygnięcia, że więc należy je choć częściowo załatwić;

2. że bezwzględna walka stronnictw pomiędzy sobą wykluczająca wszelkie porozumienia kończy się zawsze tryumfem absolutyzmu, w tej czy innej formie.

Historja przedstawia nam mnóstwo przykładów stwierdzających tę prawdę.

Czas jest najwyższy, aby stworzyć jakąś platforme politycznego porozumienia: jedną o charakterze negatywnym na gruncie obrony konstytucji, obejmującą większą ilość stronnictw; drugą o charakterze pozytywnym skupiającą mniejszą ich liczbę.

Omówienie zagadnień objętych taką platformą polityczną, musi być przedmiotem rozważań szczegółowych, przekraczających rozmiary tego artykułu.

Ludwik Kulczycki.

KU WALCE CZY POROZUMIENIU?

Dyskusja, wszczęta przez dwutygodnik berliński „Die Hilfe" na temat stosunków polsko niemieckich, dała rezultat ujemny, stwierdzając niemożność dojścia do wzajemnego porozumienia. Wykazała po stronie niemieckiej przewagę momentów uczuciowych, nie mogących pogodzić się ze stanem rzeczy, wytworzonym po wojnie. Tam zaś gdzie w grę wchodzi psychologja mas, trudno dyskutować, trudno odwoływać się do rozsadku i wyrachowania. Największą wymowę będą miały tu fakty: Niemcom otworzą się oczy dopiero wtedy, gdy niemożność zmienienia na wschodzie granic, zakreślonych przez traktat Wersalski dojdzie do ich świadomości. Czy wolno nam jednak, to ustaliwszy, przejść nad całą kwestją do porządku dziennego i czekać, aż same fakty zaczną mówić.

Dla Polski stosunek do Niemców to najważniejsze zagadnienie jej polityki międzynarodowej, od którego rozwiązania zależy jej przyszłość.

Przeświadczenie, że mamy u boku swego sąsiada, który tylko czyha na sposobność, by chwycić nas za gardło, w wysokim stopniu przeszkadza pokojowej pracy, której naród nasz chciałby poświęcić wszystkie swe siły.

Z drugiej strony i Niemcom niemałą szkodę przynoszą nieuregulowane stosunki z Polską. Jest więc grunt wspólnego interesu, a na tym podłożu prędzej czy pózniej może się wytworzyć jakieś porozumienie.

I. NIEMCY POWOJENNE.

Jeśli na przeszkodzie temu porozumieniu stoi, jak już zaznaczyliśmy, psychika niemiecka po wojnie, to musimy przedewszystkiem ją poznać. Ciekawy materjał w tej dziedzinie daje nam, Emil Ruecker w swej niedawno wydanej książce: — „Niemcy, Prusy, a Polska".

Już Emanuel Kant, genjalny marzyciel o „Wiecznym pokoju", postawił każdemu traktatowi pokojowemu, jako najważniejszy warunek, by wykluczał możności nowych konfliktów. Temu kapitalnemu warunkowi Traktat Wersalski, niestety, nie odpowiadał. Na Zachodzie nie zabezpieczył Francji, nie wzmocniwszy

Polska a Niemcy (c. d.)

jej nad Renem, od nowej inwazji niemieckiej. Na Wschodzie stworzył granice, jakby umyślnie przeznaczone na to, by były zarzewiem ciągłych sporów sąsiedzkich. Zakorkowanie ujścia Wisły przez Wolne Miasto Gdańsk, utworzenie wyspy Wschodnio-Pruskiej, sztuczne rozcięcie żywego organizmu gospodarczego na Górnym Śląsku, wszystko to są decyzje połowiczne, nie rozwiązujące żadnej z tych kwestji w sposób jasny i ostateczny, otwierające duże pole do usiłowań, jak z jednej, tak i z drugiej strony, zmiany na swoją korzyść niewygodnego stanu rzeczy. Jest to podatne podłoże na którem bujnie rozpleniają się tendencje odwetowe Niemiec.

Jeśli porównamy traktat wersalski z traktatem pokojowym po klęsce Francji w 1871 r. przekonamy się, że ówczesny zwycięsca o wiele lepiej umiał wykorzystać rezultaty wojny. Prusakom udało się wtedy narzucić zwyciężonej Francji nastrój psychologiczny, niezbędny dla solidnego traktatu Polityka pruska potrafiła uczynić ten traktat zrozumiałym dla narodu francuskiego. Armje niemieckie pozostały w sercu Francji, w Wersalu — siedzibie Króla Słońca król pruski włożył na siebie koronę cesarza niemieckiego, doprowadzona do rozpaczy wyczerpana Francja miała jedno tylko pragnienie, aby najeźdzca jaknajprędzej opuścił kraj. Dobrze pomyślany traktat 1871 r dał Europie półwiekowy okres zupełnego pokoju.

Że w 1918 r. Rzesza Niemiecka niemniej dotkliwie została zwyciężona, wiedzą o tem dobrze panowie z Głównej Kwatery niemieckiej, którzy wpadli w prawdziwą psychozę strachu i zdali się na łaskę i niełaskę przeciwnika. Ale szerokie masy ludu niemieckiego o tem nie wiedziały i dotychczas nie wiedzą. Podczas całego trwania wojny lud ten widział żołnierza nieprzyjacielskiego tylko w postaci jeńca wojennego, gdy żołnierz niemiecki aż do ostatniej chwili znajdował się zwycięsko na „zdobytej" ziemi. Armia niemiecka, a z nią cała pycha militaryzmu pruskiego, została zmiażdżona poza własnym domem, ale w oczach rodaków nie doznała widomego upokorzenia Na tem tle powstała nawet legenda o „sztylecie" (Dolchstosslegende), z którym jakoby niemiecka lewica rzuciła się podstępnie z tyłu na armję, zadając jej cios śmiertelny.

Cóż dziwnego w tych warunkach, że szerokie warstwy ludu niemieckiego nie uznały w r. 1918 zwycięstwa Ententy w całej pełni, a tem mocniej odczuwają go obecnie, psychologicznie nie uważają się za pokonanych traktując niesłychaną swą porażkę tylko, jako chwilowe niepowodzenie. Straszna lekcja historji przeszła tu bez wrażenia.

Tem się tłumaczy, że przedstawiciele dawnego systemu pruskiego, którzy doprowadziwszy kraj do takiej klęski, powinniby zniknąć bez śladu z widowni życia publicznego, nadal utrzymują się na jego powierzchni i w dalszym ciągu ton mu nadają. Militaryzm pruski jak przed wojną, tak samo buńczucznie pobrzękuje sobie szabelką, głosi apologje „żelaznej pięści" i zyskuje poklask bezkrytycznych tłumów.

Cała polityka Ententy po wojnie pozbawiona wszelkiej stanowczości, chwiejna i niezdecydowana, chodząca jakiemiś dziwnemi zygzakami, nietylko nie wpływa na otrzeźwienie rozpalonych głów niemieckich lecz przeciwnie wzmaga w nich tylko gorączkę odwetową. Niepojęta pobłażliwość na wybryki szowinizmu niemieckiego, posunięte do ostatecznych granic zamykanie oczu na jawne gwałcenie warunków traktatowych, niezwykła tolerancja wykrętów w celu uchylenia się od przyjętych na siebie zobowiązań finansowych, wywołuje w Niemczech efekt wręcz odwrotny od zamierzonego. Nie tylko nie wpływają na złagodzenie naprężenia, nie uspakajają umysłów, lecz tłumaczone są, jako zwykła słabość, jako rezultat niezgrania się koncertu sojuszników, stanowią tylko podnietę z zewnątrz do wysuwania nowych wymagań. Nieznajomość elementarnych składników duszy niemieckiej sprawia, iż Europa sama sztucznie jeszcze wzmaga hodowlę i tak bujnie rozrośniętych niemieckich tendencji odwetowych.

Chęć odwetu ogromnie wzmacnia w Niemczech coraz bardziej rosnące poczucie własnej siły. Pomimo wszelkich ograniczeń traktatowych co do rozbrojenia potrafili Niemcy wytworzyć nawet siłę militarną bardzo poważną. Ich stutysięczna Reichswehra stała się wyborową kadrą wojskową, która w razie wojny będzie zawiązkiem wielkiej armji. Reichswehra jest właściwie organizacją oficerów, podoficerów i instruktorów wojskowych, powołanych do wyćwiczenia w razie potrzeby wielkich mas żołnierzy. Tych ostatnich dostarczą organizacje militarystyczne, których jest cały szereg i które pod różnemi nazwami grupują prawie 9 miljonów mężczyzn. To znaczy ni mniej ni więcej, że co czwarty obywatel niemiecki płci męskiej należy do jakiegoś związku militarystycznego. Nowoczesna nauka wojskowa coraz bardziej skłania się do poglądu, że operowanie samemi tylko wielkiemi masami jest już taktyką przestarzałą, i coraz większe znaczenie przypisuje właśnie formacjom specjalnie wyćwiczonym, odznaczającym się wyjątkową sprężystością, dzielnością i duchem bojowym. Historja zdaje się powtarzać. Jak po rozgromieniu Prus przez Napoleona, narzucone ograniczenia wojskowe wyszły im tylko na korzyść, bo doprowadziły do utworzenia armji opartej na powszechnej służbie wojskowej, tak samo być może i teraz Niemcy stworzyły nowy typ przyszłej armji.

Na usługach armii stoi potężny przemysł niemiecki. Niemieckie władze wojskowe ogarnęły wszystkie gałęzie przemysłu, których produkcja ma jakąkolwiek styczność z wojskiem. Wiemy zaś dobrze, jak olbrzymią rolę odgrywa przemysł w dzisiejszej wojnie.

Pod względem gospodarczym Niemcy są silniejsze niż kiedykolwiek. Kraj ich wcale nie ucierpiał wskutek wojny, gdyż toczyli ją na ziemiach obcych. Warsztaty ich pracy nie potrzebowały się odbudowywać, pozostawały bowiem cały czas czynne. Okres inflancji został znakomicie przez Niemców wyzyskany dla rozbudowy na wielką skalę miast i ognisk przemysłowych. Umieli też Niemcy trafić do kieszeni amerykańskich i zasilili swe życie gospodarcze miljardami dolarów, których uzyskali tyle, ile żaden kraj w Europie. To też dziś Niemcy prześcignęli już Anglję i są w Europie największą potęgą gospodarczą.

Pod względem politycznym, o ile chodzi o konsolidację wewnętrzną Rzeszy Niemieckiej, Niemcy na wojnie tylko zyskali. Runięcie tronów w przyległych krajach, wypędzenie odrębnych dynastji i przeistoczenie się z monarchji w republiki były olbrzymiemi krokami ku ściślejszemu zjednoczeniu Niemiec w jedną całość. Dynastie bowiem siłą rzeczy stanowiły ośrodki separatyzmów miejscowych, które podtrzy-

mywały we własnym interesie. Dziś więc Rzesza Niemiecka przedstawia bardziej zwartą i spoistą całość, niż to było przed wojną.

Nie ulega również kwestji, że i demokratyzacja polityczna Niemiec wzmogła ich siły społeczne, dając bowiem szerokie prawa masom, wciągnęła je tem samem do czynnego życia politycznego i wydobyła na jaw ukrytą ich energję.

Widzimy więc, że Niemcy są istotnie przeciwnikiem niebezpiecznym. Netylko dyszą żądzą odwetu, ale zyskują coraz bardziej realne podstawy dla swych aspiracji politycznych. Niemcy są stałą groźbą dla pokoju europejskiego, a z każdym rokiem groźba ta staje się coraz realniejsza. Czas, niestety, pracuje dla nich.

W. D. Goździkowski.

WYBORY W BELGJI

I.

Pomimo tego, że Belgja należy do najmniejszych państw w Europie — znaczenie jej polityczne jest duże. Przedewszystkiem jest to państwo o bardzo wysokim rozwoju ekonomicznym, następnie posiada ona dawno ustrój parlamentarny dobrze funkcjonujący, stronnictwa sprężyście zorganizowane. Jest terenem na którym stosunki socjalne przedstawiają się bardzo swoiście.

Belgja jako państwo samodzielne, wyodrębnione od sąsiednich, w obecnych swych granicach istnieje prawie lat sto. W roku przyszłym będzie obchodzona uroczyście stuletnia rocznica jej powstania.

W wielkiej wojnie światowej przypadła jej rola wydatna. Stanowisko jej międzynarodowe po wojnie podniosło się znacznie.

W ostatnich latach 10-ciu odbudowała się całkowicie, ślady spustoszeń znikněły. Reforma finansowa ustaliła jej walutę, a życie gospodarcze rozwija się pomyślnie.

Ruch robotniczy w Belgji należy do najciekawszych i najsilniejszych w Europie. przejawia się wydatnie w różnych dziedzinach.

Wreszcie sprawa językowa, czy jeżeli kto woli narodowościowa nabiera też w Belgji dużego znaczenia. Jest ona zaludnioną przez flamandczyków, posługujących się językiem, który się prawie nie różni od holenderskiego; oraz przez walończyków mówiących po francusku (język ludowy walończyków jest narzeczem różniącym się od literackiego).

Zadawano sobie nieraz pytanie, czy istnieje naród belgów, czy nie? Odpowiedź wypadała rozmaicie.

Znakomity historyk belgijski Henryk Pirenne odpowiada twierdząco, wskazując na to, że terytorja obecnej Belgji — stanowiły część terenów leżących pomiędzy Francją a Niemcami że na ich gruncie powstały państewka feudalne z przewagą dużych miast handlowo-przemysłowych że wytworzyła się w tych ogniskach życia społecznego cywilizacja swoista; że wreszcie w okresie walk licznych i częstych różnice plemienne żadnej nie odgrywały roli i że podstawą ich były antagonizmy dynastyczne, gospodarcze i socjalne.

Niewątpliwie tak było istotnie. Na warstwy wysokie i średnie kultura francuska posiadała wpływ najsilniejszy. a zwłaszcza od drugiej połowy wieku 18. W wieku XIX skutkiem demokratyzacji społeczeństwa warstwy ludowe zaczęły zdobywać coraz to większy wpływ i sprawy językowo narodowościowe zaczęły odgrywać dużą rolę. **Pomimo jednak jedności języka z holendrami flamandczycy narówni z walończykami wzięli udział w rewolucji 1830 roku skierowanej przeciwko królowi holenderskiemu pod którego berłem Belgja i Holandja złączone zostały od 1815 roku.**

Belgijczycy są katolikami, holendrzy protestantami, różnice religijne łączą się z innemi.

Wojna światowa wykazała polityczną solidarność mieszkańców Belgji. Dążenia flamandczyków do zdobycia praw dla swego języka są zrozumiałe i realizują się w coraz szerszym zakresie, nie łączą się też z tendencją do oddzielenia się od Belgji i złączenia z Holandją. Myśleć o tem mogą może jednostki, albo małe grupy, a nie szerokie masy ludności.

W szkolnictwie niższem i średniem flamandczycy uzyskali już to, co im się należało słusznie; nawet w administracji język flamandzki znajduje zastosowanie w prowincjach flamandzkich, przy zachowaniu francuskiego. Dotychczas więc reformy szły w kierunku dualizmu językowego. Obecnie flamandczycy żądają, aby na ich terenie obowiązywał tylko ich język i aby tylko w niektórych instytucjach centralnych było inaczej.

Dotychczas więc jeżeli rozpatrywać ruch flamandzki w jego całości, to nie ma powodu uważać go za wroga całości państwa. Być może. że sprawa językowa rozwiązaną zostanie na tej płaszczyźnie co w Szwajcarji. Politycy belgijscy są ostrożni ale szukają zarazem możliwej drogi wyjścia z tych trudności.

II.

W Belgji są trzy duże partje: liberalna, katolicka i socjalistyczna. Partja liberalna jest najsłabsza przed wyborami ostatniemi liczyła 23 posłów; katolicka i socjalistyczna po 78. Jednakże frakcja katolicka dzieli się na dwie frakcje konserwatywną i chrześcijańsko demokratyczną, która rozwinęła silną działalność wśród robotników i która w pewnych razach głosuje nawet razem z socjalistami.

Belgijska partja socjalistyczna odznacza się dużem poczuciem rzeczywistości, liczy się z interesami państwa.

Poza temi partjami są komuniści nie odgrywający poważnej roli i posiadający dwu tylko posłów, oraz skrajni flamandczycy mający ich 6.

Rząd obecny wyszedł z bloku liberalno-katolickiego.

Nie mamy dotychczas zupełnie dokładnych danych o ostatecznych wynikach wyborów. **Pewnem jest tylko to. że liberałowie zyskali 6 mandatów. socjaliści stracili 5, flamandczycy zyskali też. ale nie wiadomo ile. Katolicy stracili w pewnych okręgach, ale nie dużo. zdaje się, że zaledwie kilka mandatów.**

Ostatnie wybory nie zmieniły zasadniczo dotychczasowego ilościowego ustosunkowania się stronnictw w parlamencie belgijskim. Rząd pozostanie pod względem kierunku ten sam co poprzednio. Nie są jednak wykluczone pewne zmiany personalne.

Wybory odbyły się spokojnie.

Do dalszych ich skutków wrócimy jeszcze po otrzymaniu dokładnych wiadomości o ostatecznym ich wyniku.

Antoni Bądkowski.

JAK ROBIONO SANACYJNE WYBORY?

Ostatni nasz artykuł „Na światło dzienne", poświęcony w dalszym ciągu historji nadużyć wyborczych, a oparty w całości na sprawozdaniu sejmowej komisji wyborczej (druk nr. 570) — został skonfiskowany na równi z pokaźną częścią numeru. Ponieważ trudno przypuścić by konfiskacie uległy cytaty z druku sejmowego, należy mniemać, że to komentarze były jakoby zupełnie niecenzuralne.

W tych warunkach pozostaje nam tylko stwierdzić, że komentarze nasze utrzymane były całkowicie w granicach cytowanych z sprawozdania sejmowego ustępów, bądź też zawierały przypomnienia, względnie, zestawienia ogólnie znanych i w swoim czasie publicznie ujawnionych faktów.

Ponieważ jednak w ocenie tego co wolno — rację ma zawsze... Komisarjat Rządu — nie pozostaje nam nic innego na przyszłość, jak zrezygnować z bardziej syntetycznego omówienia niezwykle ciekawego materjału, a natomiast ograniczyć się jedynie do przytoczenia w dosłownem brzmieniu najbardziej charakterystycznych ustępów sejmowego sprawozdania.

Czytelnik sam sobie dopowie komentarze, a Komisarjat Rządu nie będzie się trudził konfiskowaniem. Nie naruszymy chyba tej intencji, wprowadzając jedynie dla przejrzystości układu tytuły, które iść muszą całkowicie na nasz rachunek. I co do nich jednak starać się będziemy, aby były w granicach cytat, a więc... cenzuralne.

Zaczynamy. Na str. 4-tej sprawozdania czytamy co następuje:

Pierwszy sygnał

„Przechodząc do szczegółowego omówienia zebranego materjału w sprawie nadużyć wyborczych, zaznaczyć należy, iż wysnuć z niego można wniosek, że sygnałem do lekceważenia prawa w czasie wyborów stały się okoliczności, wśród jakich dokonano nominacji Generalnego Komisarza Wyborczego. Nominacji tej dokonano w sposób oczywiście sprzeczny z postanowieniami ordynacji wyborczej.

Według przepisu art. 16 sejmowej ordynacji wyborczej Generalnego Komisarza Wyborczego mianuje na wniosek Prezesa Rady Ministrów Prezydent Rzeczypospolitej z pomiędzy trzech kandydatów, przedstawionych przez zebranie Prezesów Sądu Najwyższego. Z treści ordynacji wyborczej wynika niewątpliwy zamiar ustawodawcy uchronienia aktu wyborczego od wpływu Rządu. Tymczasem pierwsza czynność wyborcza, jaką jest nominacja Komisarza Wyborczego dokonana została pod wyłącznym wpływem Rządu i to w sposób niezgodny z ustawą.

Zamianowany Generalnym Komisarzem Wyborczym wice - minister sprawiedliwości p. Stanisław Car, nie był do nominacji przedstawiony przez zebranie Prezesów Sądu Najwyższego. Z pominięciem przepisu art. 16 ordynacji wyborczej oddane tedy zostało kierownictwo wyborów w ręce członka Rządu i to tego członka Rządu, który winien być najwyższym stróżem prawa, powołanym do przeciwdziałania we wszystkich wypadkach pogwałcenia prawa. Fakt, że wiceminister sprawiedliwości w ten nielegalny sposób nadany mu urząd przyjął, był niejako wskazówką publiczną, że i inne bezprawia, o ile one wyjdą na korzyść stronnictwa rządowego mogą być popełnione i będą usprawiedliwione"

Argumentacja, która mówi za siebie

„W związku z tem bezprawiem — czytamy dalej w sprawozdaniu sejmowem — wniesioną została w Sejmie interpelacja, na którą Prezes Rady Ministrów udzielił następującej odpowiedzi:

(Opuszczamy z niej mniej istotne ustępy).

Zebranie Prezesów Sądu Najwyższego, ustalając dnia 7 grudnia 1927 na zasadzie art. 16 ordynacji wyborczej propozycję trzech kandydatów na stanowisko Generalnego Komisarza Wyborczego, wychodziło z założenia, stwierdzonego protokularnie, że aczkolwiek art. 16 ord. wyb. nie zawiera żadnych ograniczeń co do osób, z pośród których należy wybierać kandydatów, to jednak z ducha całej ustawy wynika, że Komisarzem Generalnym może być wyłącznie przedstawiciel władzy sądowej, którą zarówno Konstytucja (art. 19) jak i ordynacja wyborcza postawiła na straży prawidłowości wyborów.

Tego poglądu prawnego, wyłączającego zasadniczo od stanowiska Generalnego Komisarza Wyborczego wszystkich obywateli prócz sędziego, Rząd uznać nie mógł jako przeciwnego ustawie. Art. 16 ord. wyb. nie ogranicza bowiem kandydatur do grona sędziowskiego w przeciwieństwie do art. 19 ord. wyb., wyraźnie postanawiającego, że przewodniczącymi Komisyj wyborczych okręgowych mają być sędziowie, przyczem jednak przy komisjach tych urzędują komisarze wyborczy, mianowani w myśl art. 21 ord. wyb. przez Ministra Spraw Wewnętrznych z pośród osób, które z reguły nie należą do stanu sędziowskiego. Również przewodniczącym komisji obwodowej

KRONIKI TYGODNIOWE

JESZCZE O WOŁYNIU. — „PROSWITY" i „RIDNE CHATY". — 3-CI MAJA W ŁUCKU. — WIELKI MYŚLIWY WOŁYŃSKI I JEGO SENTYMENT DLA BAT'KI PETLURY. — KONTRASTY. — KIEDY BĘDZIEMY MĄDRZEJSI? — DWA FAKTY. — WYŚCIGI. — „POLSKIE ZŁOTE RUBLE". — OBCE PODSZEPTY.

Jednym ze szczegółów znamiennych, który rzuca się w oczy przy zwiedzaniu Wołynia w czasie obecnym, jest — ogromna ilość szyldów ukraińskich.

Weźmy na przykład taki Łuck.

Przed laty (dwoma) pamiętam tylko dwa tego rodzaju szyldy. Jeden był schowany gdzieś prawie na przedmieściu i brzmiał „Kniharnia". Drugi należał do łuckiej „Proświty" i znajdował się demonstracyjnie w samem centrum miasta.

Dziś?

Co krok — „Ukrainska Torhowlia", co drugi „Ukrainska kniharnia", co trzeci „Ukrainskij bank"... Postęp za dwa tylko lata, nadzwyczaj — „niemały"... Tembardziej, że podobnie, jak w Łucku, dzieje się w innych miastach województwa wołyńskiego.

— Ukraina kwitnie!

Przed niedawnym czasem głośno było w całej Polsce z racji — antipaństwowej działalności, rzekomo „oświatowych" instytucji ukraińskich, które zwano „Proświtami". Po długich wahaniach, kiedy fakty agitacji antipaństwowej roboty „Proświt", poczęły być zbyt oczywiste nawet dla — najbardziej „liberalno-radykalnego" oka kresowej sanacji — zamknięto je...

Społeczeństwo polskie odetchnęło:

— Nareszcie zmądrzeli...

W czasie ostatniego pobytu na Wołyniu przekonałem się, że „zmądrzenie" było — połowiczne... „Proświt" wprawdzie niema. Ale za to? Są — „Ridnie Chaty"...

— Co za licho?

— „Ridnie Chaty" są także — instytucjami „kulturalno - oświatowemi"!

Tem się wyłącznie różnią od dawnych

może być każdy wyborca obwodu, niekoniecznie sędzia (art. 22 ord. wyb.). Brzmienie więc art. 16 ord. wyb. i porównanych z nim innych przepisów — uzasadnia wykładnię wprost przeciwną wykładni przyjętej przez zebranie Prezesów Sądu Najwyższego.

...Gdy więc apel ze strony Rządu do Sądu Najwyższego o przedstawienie trzech kandydatów zgodnie z właściwem brzmieniem art. 16 ord. wyb. nie został uwzględniony mimo zwrócenia uwagi przez Rząd w piśmie z dnia 10 grudnia 1927 r., że niewskazanie kandydatów opóźni, a nawet może uniemożliwi spełnienie czynności wyborczych w terminach już ustalonych w kalendarzu wyborczym, Rząd widział się zmuszonym złożyć Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej wniosek o mianowanie Generalnego Komisarza Wyborczego, wskazując kandydata zgodnie z wyżej przytoczoną wykładnią art. 16 ord. wyb."

Karkołomna wykładnia prawa

Powyżej przytoczoną odpowiedź Prezesa Rady Ministrów z dn. 21 maja 1928 r. na interpelację Związku Ludowo-Narodowego — opatruje sprawozdawca sejmowej komisji administracyjnej następującym komentarzem (str. 5-ta druku nr. 570):

„Karkołomna wykładnia prawa, zastosowana w powyższej odpowiedzi, rozbraja swoją naiwnością. Dlatego, że z „ducha ordynacji wyborczej nie mógł Rząd wysnuć wniosku o wyłączności kandydatur sędziowskich", wydedukował wniosek inny, wykluczający kandydatury sędziowskie i na tej podstawie zlekceważył terno przedstawione przez zebranie Prezesów Sądu Najwyższego.

Prawem i obowiązkiem Generalnego Komisarza Wyborczego jest sprawowanie nadzoru nad czynnościami komisyj wyborczych, który to nadzór w obwodowych komisjach sprawuje on za pośrednictwem komisarzy wyborczych, mianowanych przez Ministra Spraw Wewnętrznych. Komisarz wyborczy obowiązany jest spełnić wszelkie zlecenia Generalnego Komisarza Wyborczego. Nadto posiada on daleko idące prawo kontrolowania wszelkich czynności urzędowych okręgowych i obwodowych komisyj wyborczych, ma prawo wglądu w akta, powiadomiony jest o wszelkich decyzjach Komisji Wyborczych, wreszcie ma prawo zaskarżania orzeczeń okręgowej komisji wyborczej do Sądu Najwyższego z powodu niezachowania przepisów prawa. Komisarz wyborczy jest tedy stróżem prawa, odpowiedzialnym na równi z Generalnym Komisarzem Wyborczym, a także i Ministrem Spraw Wewnętrznych za praworządność w urzędowaniu komisyj wyborczych".

„Rzeź list"

W dalszym ciągu czytamy w sprawozdaniu co następuje:

„Przy wyborach do pierwszego i drugiego Sejmu ilość zażaleń na bezprawia popełniane przez komisje wyborcze była stosunkowo niewielka. O ile natomiast chodzi o urzędowanie tych komisyj przy wyborach w r. 1928, stwierdzić należy, że narzekania na bezprawia, popełniane przez okręgowe komisje wyborcze są liczne.

Takiej ilości unieważnionych list wyborczych jeszcze nigdy nie było. Komisje wyborcze z unieważnieniem list nie robiły sobie żadnych ceremonij. Komisarze wyborczy, którzy winni czuwać nad prawidłowością urzędowania komisji wyborczych w licznych wypadkach sami byli instruktorami, jak należy gwałcić prawo. Komisarze wyborczy posługiwali się pomocą starostw i policjantów w celu zmuszania wyborców do wycofywania podpisów z legalnie zgłoszonych list wyborczych, komisarze wyborczy stawali się „znawcami" kaligrafji i oceniali czy dany podpis jest lub nie czytelny.

Komisje wyborcze upraszczały wybory w ten sposób, że w wielu okręgach w interesie ułatwienia konkurencji wyborczej stronnictwu rządowemu urządzały istną „rzeź list", wnoszonych przez inne stronnictwa. Niema ani jednego wypadku, by komisarz wyborczy jako stróż prawa próbował użyć środków, by komisji wyborczej urzędowanie odbywało się w granicach zwykłej przyzwoitości prawnej."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Echa rocznicy w prasie

Artykuł nasz w 17 num. o „Majowych rocznicach" uległ w swoim czasie konfiskacie. Nie mogąc tedy, z przyczyn od nas niezależnych, dać wyrazu naszym poglądom na temat 3-letniej rocznicy „przewrotu majowego", z konieczności ograniczyć się musimy do zanotowania na naszych łamach takich uwag, znalezionych w innych pismach, które swym sposobem ujęcia najbardziej odpowiadają naszemu stanowisku.

I tak w 113 num. „Kurjera Śląskiego" z dn. 17 maja r. b. mieniącego się „organem narodowego ruchu robotniczego" czytamy m. in. co następuje:

„...Nikogo w najcięższych snach nie trwożyła zła wróżba, że naród tylu cierpieniami doświadczony — sam sobie najboleśniejsze wymierzy ciosy.

A jednak przyszła owa straszna burza majowa, gdy stolica grzmiała od huku armat i karabinów polskich

„Proświt", że gdy pierwsze miały charakter „siczowy", t. j. były naśladownictwem instytucji tejże nazwy, istniejących w Małopolsce wschodniej i stamtąd przeszczepionych na grunt wołyński, „Ridnie Chaty" orjentują się na — zabitego w Paryżu „bat'kę" Petlurę...

Wspomniane szczegóły nasuwają pewne refleksje. Należy je ująć — historycznie...

„Proświty" z Małopolski wschodniej przeszczepione były na grunt wołyński nie bez wpływu i orędownictwa — pewnych sfer polskich (skrajnych!), które chciały w ten sposób:

— Przywiązać ukraińców wołyńskich do Polski!

Cel założenia „Ridnich Chat" — był mniej więcej ten sam...

Między jednem wielkiem polowaniem a drugiem, które ktoś tam w Łucku „wysokopostawiony", bardzo lubi, założono „Ridnie Chaty" nie bez demonstracji — oficjalnych „czułości polsko - ukraińskich". Na otwarciu był osobiście „Wielko myśliwy wołyński". Na otwarciu — ukraińska orkiestra witała owego „Wysokopostawionego" — hymnem narodowym polskim...

— Sielanka?

— Tak, z tą małą jednak uwagą, że — „myśliwsko - ukraińska" sielaneczka niedługo trwała...

— Dlaczego?

Już z racji obchodu polskiego święta narodowego 3-go Maja, doszło do — „różnicy zdań". Ze święta tego cieszyły się także — wszystkie mniejszości narodowe na Wołyniu. Sztandary z powodu święta wywiesili: — żydzi, wywiesili rosjanie, wywiesiły ukraińskie instytucje, orjentujące się na „lwowską sicz"...

— Nie wywiesiła?

— „Ridnia Chata"...

Co gorzej, kiedy zapytano ją o powód takiej wstrzemięźliwości, „ridniochatowcy" odpowiedzieli wręcz:

Echa rocznicy (d. c.)

godzących w piersi polskich żołnierzy.

Obyż można zapomnieć, wymazać z kart historji tę straszną krwawą plamę!

Niepodobna. Wszystko, co się wkoło nas dzieje, na co patrzymy, stawia nam ją przed oczy, gdyż jest bezpośrednim następstwem tych strasznych zdarzeń, ich dalszym ciągiem, a może już tylko epilogiem. Żadna siła boska ani ludzka nie wskrzesi ofiar bratobójczej walki, nie wyrwie z serc ojców i matek pamięci synów, którzy w wiośnie życia padli z rąk braci, z rąk towarzyszy broni

Trzeci raz zazieleni się trawa na mogiłach i zakwitną kwiaty gorzkiemi łzami podlewane.

„Za co oni zginęli?"

Na to rozdzierające pytanie nie znajdzie odpowiedzi ani polityk współczesny, ani żaden z historyków w przyszłości.

Czyż naprawdę trzeba było koniecznie setki ludzi trupem położyć i tyleż setek w kaleki zamienić, aby obalić rząd, który nie zdążył jeszcze ani źle ani dobrze się zasłużyć, bo niespełna 24 godzin był u władzy?

Czy nie prostszą było rzeczą wprost nie dopuścić do niego wtedy, gdy ten co w końcu na jego czele stanął, trzykrotnie odrzucał czynione mu propozycje??

Czemu ten, który na czele zbrojnych szeregów torował sobie drogę do władzy, nie sięgnął po nią kilka dni wcześniej gołą ręką, gdy mu ją ofiarowano?"

„Jeśli walka toczyła się przeciw Sejmowi, to czemuż właśnie ten Sejm, w jego pełnym składzie, zostawiono nietkniętym aż do normalnego końca kadencji. Widocznie więc nie był on zaporą do niczego

Jeśli broń podniesiono dla poskromienia wybujałych zbyt nieprawości, dlaczego dotąd — po trzech latach oczekiwania — nie ujawniono, nie osądzono i nie ukarano żadnych zbrodni, wołających o pomstę, nie wyświetlono nawet tych, o których zbadanie i ukaranie dopominała się wielkim głosem opinja publiczna przez prasę i trybunę sejmową?

Jeśli zaś istotnie chodziło o wzmocnienie władzy prezydenta Rzeczypospolitej, czyż trzeba było zaczynać reformę od ataku zbrojnego na jego rezydencję? Nie było zatem ani walki o władzę, ani walki narodu przeciw władzy rządzącej, ani wreszcie walki jednej części narodu przeciw drugiej. Była to walka siły przeciw prawu. Siła zwyciężyła, — prawo legło złamane na pobojowisku — i porosło trawą tak jak mogiły ofiar majowego dramatu.

I oto mamy teraz nową majową rocznicę. Wiosenne zaduszki, dzień żałoby i pokuty, gorzkich łez i groźnego memento".

Podobnie brzmią uwagi pomorskiego organu N. P. R. „Głosu Robotnika". W num. 62 z dn. 25 maja r. b. znajdujemy w nim następujące refleksje:

„I dopiero lat temu trzy piękny nasz polski maj został zamącony boleśnie w sposób, którego dotąd żaden Polak świadomy ni zrozumieć, ni uznać nie może...

Trzy lata temu na ulicach Warszawy poległy setki polskich żołnierzy w walkach bratobójczych. Spełniło się znowu to, nad czem płakał poeta — gdy wołał — „że mnóstwo Kainów jest pośród nas".

Polegli — a my, cośmy przy życiu zostali — mamy prawo dziś bardziej, niż przed 3 laty zapytać: w imię czego — poco i dlaczego?

Czy innego wyjścia w położeniu politycznem narodu nie było — aby władza z rąk jednych przeszła w ręce drugich? Czy aż ofiara ich życia była potrzebna — aby stało się to — co jest dzisiaj — i w czem to istotne — rzeczywiste dzisiaj, tak bardzo i korzystnie się różni od przedmajowego wczoraj?

Oto myśli — które oplątały ostatnio polskie dusze. Ich rozpamiętywanie zaciemniło nam dawny polski — radosny i weselny maj. Były w niem troski — ale duch był zdrowy i czysty.

„A narodu duch zatruty — to dopiero bólów ból" — powiedział nam poeta.

I odtąd smutny jest nasz maj — choć opromieniają go radosne promienie słońca — tak bardzo wyczekiwanego po długiej i ostrej zimie. I myśl zbolała kołacze:

Jak długo trwać będzie ten smutek?

Kiedy ciężko doświadczony naród zmaże swoje winy?"

PRAWDZIWY PRZYJACIEL

„Placówki" nie zwleka z natychmiastowem uregulowaniem prenumeraty

WYDAWNICTWO.

— A co nas obchodzi jakieś tam święto narodowe polskie?

Znowu nasuwają się pewne — refleksje.

Po jakiego licha ktoś tam ciągle „łudzi się po ukraińsku"? Ledwie skończono z jedną odmianą „ukraińśtwa" wołyńskiego, jak grzyb po deszczu wyrasta — inna... Co gorzej — „podlewana" z polskiej konewczki... Rezultat doświadczeń jest stale mniejwięcej ten sam... Poczyna się od — powitalnych „hymnów narodowych polskich"

— Kończy?

— Na stanowisku wręcz — jawnie anti - polskiem!

— Dowody?

— Owszem wszak, gdy w r. 1919 do Łucka i na Wołyń wkraczały zwycięskie wojska polskie, to witał je także oficjalny przedstawiciel „Proświt", niegdyś poseł ruski z Wołynia p. Łuckiewicz!

W bardzo niedługi czas potem, gdyż w niecałe trzy lata, p. Łuckiewicz — stał się jawnym bolszewikiem i — przed karzącą dłonią polskiej sprawiedliwości uciekł do — Sowietów! Podobnie było i z dwoma „kolegami po fachu" tow. Łuckiewicza, także posłami ruskimi z Wołynia pp. Pristupą i Paszczukiem. Oni także do czasu byli — „lojalni". Także szli — „na współpracę" — polsko - ukraińską... Bywali na polskich zebraniach... A jednocześnie — robili robotę — antipaństwową... Obaj, też w swoim czasie „przyjaciele Polski", musieli czmychnąć — do Bolszewji...

Widać z tego wyraźnie, że pewna część społeczeństwa polskiego jest stale niepoprawna... Ciągle i bez przerwy — własnemi rękoma sadzi — flance ukraińskie. I mimo jaknajgorszych doświadczeń — „nigdy nie jest mądrą po szkodzie"!

To właśnie uważam za — największą wadę obecnych stosunków wołyńskich. Odbudowaliśmy tę połać Rzplitej. Co więcej — rozbudowujemy ją i nadal w ogromnem tempie. Wołyń dzisiejszy i Wołyń z przed dziesięciu lat, to — „niebo i ziemia". Dziś kraj ten pod względem gospodarczym — kwitnie. Wystarczy przejechać samochodem wzdłuż drogi Łuck — Równe, żeby przekonać się, iż w tem stwierdzeniu faktów dokonanych niema — ani krzty przesady...!

A jednocześnie?

MOZE TAK—MOZE NIE

Kurczyciele polskości

Dożyliśmy czasów, że to co było przykazaniem narodowem czasu niewoli — nie ma dziś waloru. Wówczas strzegliśmy własnej ziemi; by w polskich jeno pozostała rękach jako najcenniejsza nasza spuścizna dziejowa, dziś obojętnie na oczach całego społeczeństwa, polskich władz i urzędów, patrzymy jak kurczy się nasz stan posiadania, jak się pomniejsza Polska.

Dotknął tego bolesnego zagadnienia o którem się naogół nie mówi, na łamach „Woli Ludu“ wybitny działacz kresowy i osadnik wojskowy p. Władysław Spychalski. Oto z jego alarmujących uwag najbardziej znamienne ustępy:

Jako delegat Min. Spr. Wojskowych do spraw osadnictwa wojskowego, rozpatrywałem sprawę zajętych pod osadnictwo majątków ks. Radziwiła z ordynacji Ołyckiej. Obrona księcia przytaczała, że gwałcimy święte prawa własności, że rozbijamy ordynację, uświęconą potwierdzeniami królów i sejmów, to też komisja odwoławcza uwolniła trzy folwarki zabierając tylko dwa. Motywem było utrzymanie zamku, jako pamiątki historycznej, dowodzącej, że ten kraj był polski, a nie czyj inny. Obecnie książe poseł (Radziwił J. z B-B — Uw. red.) bez żadnych zastrzeżeń, że ordynacja była uświęcona tradycją i historją, rozparcelował Rzeczyszcze, Porady, Moszczawice i inne. Ziemia przedtem przeszłaby w ręce polskie i stworzyła silniejszy nasz stan posiadania — obecnie książe kurczy polski stan posiadania, bo sam się wyzbył i sprzedawał ziemię w ręce obce. Jakżeż dziś wygląda książe Radziwił wobec historji przeszłej i przyszłej... wobec narodu i samego siebie? Tyle pokoleń utrzymało tę ziemie, a dziś lekkomyślnie sprzedaje się je w ręce obce i to bez potrzeby. Jeżeli drobny ziemianin sprzedaje, to często z musu przez zniszczenie wojenne lub podatki, ale księcia posła nie gnębią wspomniane ciężary bo na to ma w swoich ogromnych lasach dość pieniędzy. Przykład z góry od wysoko postawionych jest zaraźliwy.

Dawniej nazywano tego rodzaju panów „sprzedawczykami“ i wyciągano w stosunku do nich odpowiednie konsekwencje. Dziś czasy się zmieniły. Sprzedając ziemię polską w obce ręce ma się mimo wszystko szanse zostania posłem i dygnitarzem wszechwładnej B. B....

O tempora, o mores!

Cieszcie się żubry...

W ostatnich miesiącach przebąkiwano coś o połowicznem i choćby pozornem wykonaniu reformy rolnej. Miano odgrzebać stare i najbardziej zacofane projekty i coś z tego wykroić; oczywiście „ad captandan benevolentian“ gruntownie speszonej lewicy.

Rozrzuca się ochłapki na rozmaite strony dlaczego więc i w tą nie rzucić?...

P. Minister Staniewicz, człowiek liberalny i fachowiec niezły opracował nawet pewien „skrócony plan reformy“ który był zresztą przeważnie rozszerzonym projektem parcelacyjnym, z gwarancja Banku Rolnego. Spodziewano się, że pod jesień zacznie się realizacja istotnie potrzebna i dla Państwa i dla obywateli.

Wszystko to spałło na panewce.

Jednym z pierwszych kroków wybitnie bojaźliwego premjera p. Świtalskiego było wezwanie min. Stanieiwcza który usłyszał z tych wysokich ust że wszelkie plany reformy rolnej, co więcej nawet wspominanie tych groźnych słów są najsurowiej zakazane.

Opracowane już projekty złożyć należy na dno... teczki i to do najgłębszej szuflady.

Wielka rada ministrów, na której brylował p. Matuszewski ze swoją oceną sytuacji gospodarczej w Polsce stanowisko to zaakceptowała i potwierdziła.

W ten sposób odsunięto ostatecznie okrótną groźbę podskubania (choć za solidną gotówkę) naszych latyfundystów.

Nic dziwnego, że radość w tym mocno sparszywiałym obozie panuje wielka. Pewien wysoko utytułowany a łaskami sanacji szczodrze obsypany Janusz (ale nie z „Jowialskiego“) na pewnym ściśle zamkniętym konwentyklu powiedział że wobec takiego stanu rzeczy ziemiaństwo stać będzie wiernie przy obecnym rządzie i nie opuści go do... ostatka.

Jakże to miło przypomnieć sobie, od tylu generacji patrjotycznie powtarzane wiernopoddańcze słowa: „przy tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy“...

Szczęśliwe są te żubry. Dobrze im by ło z tatą i z papą Franz - Josephem i teraz też...

(si)

Szał zmian

Jeszcze nie umilkły echa niezmiernie charakterystycznej przemiany, jaką wsławiło się miasto Koronowo pod Bydgoszczą, gdzie plac im. Kościuszki przemianowano na plac im. marsz. Piłsudskiego, a już mamy do zanotowania nowy „dokument epoki“ z tej samej dziedziny.

Oto w Chełmnie, na Pomorzu, zmieniono nazwę placu Wolności na plac marsz. Józefa Piłsudskiego.

Wstrzymujemy się z zrozumiałych powodów z opisem metod, przy pomocy których uzyskuje się podobne zmiany i to właśnie w Wielkopolsce i na Pomorzu, gdzie istnieje specyfistyczna struktura uprawnień dwu ciał samorządowych: Magistratu i Rady Miejskiej, dająca, w razie sporu między niemi, głos decydujący władzy administracyjnej.

— Do licha? Kiedy będziemy mądrzejsi?

Wszak samo życie uczy, że z dobrym i lojalnie nastrojonym ludem wołyńskim możnaby postępować inaczej, żeby kiedyś poczuli się naprawdę — polakami!

Na dowód przytoczę dwa tylko drobne, codzienne fakty, czy zaledwie fakciki.

W Łucku są — wyścigi. Także — bieg włościański. Kmiotek ruski wygrał — 400 zł. za zwycięstwo w tym wyścigu. Uścisnął mu dłoń pułkownik Anders. Chłopek aż ręce zatarł z uciechy i wali z dumą do innych kmiotków:

— Nagroda — nagrodą! Głupstwo! Ale — „co ważne, że sam pułkownik rukopożatje zrobył“ (uścisnął rękę!)

Inny fakt miał miejsce w Kowlu. Zjechali się do miasta kmiotkowie na jarmark. Ktoś tam wpadł na pomysł i — pokazał im okazowe monety polskie, bite w złocie.

— Cóż z tego?

Jeden ze starszych i poważniejszych gospodarzy — nie chciał oczom wierzyć:

— To naprawdę są — polskie złote — „ruble“?

— Oczywiście! Weźcie sami do ręki przekonajcie się!

Wziął. Długo ważył pieniądz w ręku i — naraz ukląkł publicznie przy wszystkich i (autentyczne) tak się modlił:

— Boże! Dzięki Ci, że „nasza Polsza nareszcie ma swoje własne „złote ruble“ lepsze od carskich“...

Czy fakty te — coś mówią? Zdaje mi się, że — tak! Tylko, że — pewni wołyńscy myśliwi, tak są zajęci polowaniami, iż nie mają czasu na — wsłuchanie się w mowę — „czarnej ziemi wołyńskiej“, słuchają zaś (między jednem strzelaniem a drugiem) podszeptów — ? Czyich?

JULJAN PODOSKI.

Z NIEWYSTAWIONEJ SZOPKI

(PIÓRA HERVEY'A, YORRICK'A i JOHN'A)

FRAGMENT P. T.: **„SŁAWOJKI CZYLI DIE OBERSTENGRUPPE"**

GŁAWKOWIERCH SŁAWEK I

(zawód: KONSPIRATOR)

(*Nuta: „Tabakiera Króla Stasia"*)

Jestem człowiek kryształowy,
A gdzie nie gdzie — platynowy. —
Jestem stary konspirator,
„Lewy" książę i — sanator.
Na platynie, w czaszkę wrytą,
Mam zasadę wyśmienitą:
By o wszystkiem mówić tajnie —
Nawet — o... kasztanki... łajnie*).
Kiedym został pułkownikiem —
W Belwederze byłem z krzykiem,
Bo choć pensję wstecz wliczyli —
Poco jawnie to zrobili?
Gdy ministrem mieć mnie chcieli,
Do kolei wziąć pragnęli;
Miałem pomysł wprost genjalny —
Wydać rozkład jazdy tajny.
Do wyborów mnie wtrynili
No i jednem ucieszyli,
Bo zrobili bardzo fajnie
To, że się głosuje tajnie.
Konspiruję nadzwyczajnie:
Do „Klo" w sejmie chodzę tajnie,
Tłumię wszelkie tam odgłosy —
Jednak wróg ma jeszcze... nosy!

*) Staropolskie... (Red.)

ADAM HOCKI KLOCKI — KOC

Kiedy zaraza ma w ND uderzyć,
Naprzód ją wieszcza postrzeże źrenica
— Bo jeśli słuszna ajwajlotom wierzyć —
Jest w Głosie Prawdy zjechanna dziewica,
Kontryfałowe lichtarze i świca

*

I ma manję owa dama
Że chce tylko od Adama,
Dama jest z temperamentem
A Adam jest abstynentem
Bo ślubował w swej młodości
Dożywotnio trwać w czystości
Jest nieczuły niby patyk
A pozatem jest fanatyk
Cały dzień i noc pracuje
I wciąż coś tam „redaguje".

(*śpiew*)

W nocy z pod koca, głos się rozchodzi —
To się na Szpitalnej „Głos Prawdy" rodzi —
Więc koledzy pośpieszajcie,
Parę kubłów wody dajcie,
Bo ma numer wyjść.
Rano, czytelnik wzrok swój gdzie poda —
Na każdej kolumnie woda i woda,
W całem piśmie wody moc,
A tę wodę zrodził Koc —
Hocki — Klocki — Koc!
Redaktorem jam od siedmiu boleści,
W moich artykułach ni za grosz treści,
Pismo jest, a sensu niema —
To endecka anatema —
Hocki — Klocki — Koc.

Kronika filmowa

„ROCOCO": „Zmartwychwstanie" — Tołstoja. W roli głównej ks. Janusz Radziwiłł. Oryginalne zdjęcia żubrów litewskich.

PALACE: „Kobieta z przeszłością" z posłanką Prausową.

PAN: „JAWNOGRZESZNICA" według Zarzyckiej na tle flirtu konserwy z pułkownikami.

HOLLYWOOD: „Minister na rozkaz" z min. Matuszewskim jako bohaterem scenarjusza.

STYLOWY: „Pamiętniki błazna" na tle przeobrażeń politycznych ks. Oraczewskiego.

MIGNON: „Stawiaj na fuksa" w opracowaniu pos. Stapińskiego.

BAJKA: „Dyletant" według powieści Berenta w opracowaniu klubu B.B.

FILHARMONJA: „Stracone miljony" film egzotyczno awanturniczy, scenarjusz red. St. Piczyńskiego.

...Krążą uporczywe pogłoski, że cenzura stołeczna zamierza zakazać wyświetlania filmu p. t. „Warjat na wolności". Jest to jeden z lepszych filmów krajowych o nieprzeciętnych walorach dramatycznych, osnuty na tle wypadków z nieprawdziwego zdarzenia.

Mówi się tu i ówdzie...

... że nawet ludzie, którzy gruntowni „dotknęli się płaszcza" najwyższego — nie tak znów często bywają w Belwederze.

P. minister Składkowski sam przyznał się niedawno przed drugim wysokim dostojnikiem, że z p. Marszałkiem w cztery oczy rozmawiał pięć miesięcy temu ... A znów przy innej sposobności okazało się, że gen. Rydz-Śmigły był „priwatissime" w Belwederze jeszcze ubiegłej jesieni ... Doszło nawet z tego powodu do zatargu z adjutanturą, przyczem słuszność przyznano — adjutanturze.

Pisał ongiś „Robotnik", że p. Marszałek niema w swem otoczeniu ani jednego człowieka dobrze mu życzącego i z cywilną odwagą. Ponieważ słów tych nie skonfiskowano — więc grzecznie je powtarzamy ...

*

... że wszelkie nadzieje na nadzwyczajną, tak zwaną „ekonomiczną" sesję rozwiały się jak sen jaki złoty.

Zwołać ją miano na osobiste życzenie p. Devey'a, a rodzynkiem tego politycznego zebrania miało być obniżenie pewnych stawek budżetowych; wielki atut dla propagandy obecnego rządu.

Nie udało się jednak.

Najpierw wszelkie zniżki podatkowe okazały się czczem marzeniem, gdyż dziurawy budżet wymaga raczej zwiększenia źródeł dochodu. A więc ta finansowa „demagogja" zgoła jest nie do pomyślenia.

Potem obawiano się, że dość silnie rysująca się opozycja sejmowa nie poprzestanie na biernem potakiwaniu rządowi i może dojść do pewnych konfliktów, najzupełniej dziś niepożądanych.

Wreszcie ostatni i decydujący moment: z najwyższego rozkazu wogóle sejm obecny nie ma być zwoływany; ma poprostu skonać śmiercią powolną, czekając potulnie na rozwiązanie. A to znów paść ma znienacka w jesieni.

Straszna jest zemsta, prawdziwa rozkosz bogów i ludzi ...

Ale kto za to płaci? ...

*

... że doskonale znany ze swych lwowskich awantur erotyczno-honorowych i z nader oryginalnego wydawania w Warszawie — major Oleś Rutkowski (chwilowo w cichej odstawce) przejść ma niebawem na poważne stanowisko w Min. Oświaty.

The right men right place.

Oto przykład wzorowy dla młodzieży jak się dochodzi do kariery i jak się żyje! ...

FIGARO.

NA DNIE... UCHA

HOCKI—KLOCKI

Gdy p. inż. Moraczewskiego spytano czemu rozbił P. P. S. — odparł, wznosząc oczy ku niebu: „Force majeur — mes amis!" *).

*

Ulubioną piosenką p. wojewody Jaroszewicza stał się refren poprzedniej rewji „Morskiego Oka" — „...I tysiąc pięknych dziewcząt wabi mnie".

*

W pewnem towarzystwie rozmawiano na temat podobieństwa w metodach rządzenia u nas i we — Włoszech.

— Słyszałem — rzekł jeden pan — iż w najbliższym czasie sanatorzy nasi zaczną nosić również czarne koszule...

— Wątpię — odparł ktoś — nie spotyka się ludzi skłonnych do uzewnętrzniania swej duszy.

*

W przedpokoju min Cara, spotyka się coraz to innego z hrabiów czy książąt z konserwy, siedzących z błogą, a nabożnie oczekującą miną, na wygodnych fotelach.

Któregoś z nich spytano:

— Czyż panowie macie tak liczne sprawy do ministra Cara?

— Oh, nie. — odparł zapytany — Skądże?... Ale widzi pan, tam się tak mile wspomina, ma się iluzję dni niezapomnianych...

*

W Klubie Myśliwskim spotyka ks. Eustachy Sapieha (BB), księcia Czetwertyńskiego (Str. Nar.) i zwraca się doń:

— Witaj, Kolego!

— Kolego? Jakto? — dziwi się ks. Czetwertyński.

— No, przecież jesteśmy posłami z woli ludu.

— O nie — odcina z flegmą ks. Seweryn. — Jam jest posłem z woli ludu, ale pan... posłańcem z woli — pułkownika Sławka.

*

Na ulicy ks. Janusz Radziwiłł, idąc z pułkownikiem Prystorem spotyka ordynata hr. Zamoyskiego i rzuca w przejściu:

— Oto mijają się dwaj — „sobiepanowie".

— Wybaczy książę — zatrzymuje go ordynat — jam jest „sobiepan", ale on... (tu wskazał na pułk. Prystora) — jest... „tobiepan".

*) Siła wyższa, — moi panowie.

*

Żony pułkowników są obecnie zasypywane atencjami przez panów z grupy konserwy, w myśl staropolskiego przysłowia: „Przez świętych do Pana".

*

Podczas bytności w majątku pewnego obywatela kresowego, gen. „Grzyb Ścisły" został przedstawiony znanej z ostrego języczka baronowej O. Wywiązała się następująca rozmowa:

— A cóż pan robi?

— Jestem jenerałem.

— Tak? A co pan robi?

— A cóż mam robić?

— Szyldy malować! — odparła rezolutnie baronowa.

*

W sferach sanacyjnych czyta się obecnie: „Łów" Mara, „Kobiety, krew i brylanty" Breszkowskiego, „Złote czasy" Synoradzkiego, „Vae Victis" Rodziewiczówny, „Ziemia zdobywców" Ibaneza oraz „Argonautów".

W sferach zaś nie-sanacyjnych — „Kawalerowie księżyca" Mara, „Szatani na tronie" Breszkowskiego, „Szpiegi" Harbou, „Czarne błoto" Junoszy oraz „Męty społeczne" Wolfanga.

*

Na P. W. K. w Poznaniu jest równie m. in. pawilon pod nazwą „Wzorowy żłobek."

Pawilon ten jest tłumnie zwiedzany przez sfery sanacyjne.

*

Wzmożona agitacja celem pozyskania nowych... brygad, odbywa się pod słynnym hasłem cezara Tyberjusza: „Introitus non olet *).

*

Słychać, iż rząd ma zamiar przedłożyć sejmowi na najbliższej sesji, projekty nowych podatków. Będą to podatki: przemysłowo-handlowy, od deficytu, oraz oświatowy — od czytania pism... opozycyjnych.

*) Wejście nie cuchnie.

GROCH Z KAPUSTĄ

O CZEM MYŚLAŁ CENZOR?..

Jest taka anegdotka — przedwojenna, ale autentyczna.

Pewnego dnia popołudniu koło przystanku tramwajowego na Unter den Linden w Berlinie przechadzał się jakiś mocno zdenerwowany jegomość. Oczekiwano przejazdu cesarza. W pewnym momencie jegomość wyciąga zegarek i patrząc nań, woła z pasją: „Czemu tego osła, Wilhelma, jeszcze niema!?..."

W tej chwili jegomościa chwyciła za ramię urękawiczniona dłoń cesarsko-niemieckiego policjanta, a groźny głos zapytał: „O kim to pan mówił przed chwilą, co?

— Ja? — odparł spokojnie obywatel — mówiłem o moim synu, Wilhelmie, uczniu czwartej klasy, z którym się tu umówiłem, a który się fatalnie spóźnia.

A widząc skonfundowaną minę przedstawiciela władzy, dodał zjadliwie:

— Ale o kim to pan myślał, panie policjancie?

Anegdotka ta przyszła nam na myśl po ostatniej konfiskacie „Placówki".

Mając na myśli hr. Westarpa, znanego ze swych... jędrnych, a licznych mów, szefa nacjonalistów niemieckich, zamieściliśmy w rubryce „Hocki — Klocki" — pewną wzmiankę:

Wzmianka ta uległa konfiskacie.

Powtarzamy: Myśmy pisali o hrabi Westarpie.

O czem jednak myślał wysoki urząd cenzorski?...

HENRI.

HUMOR POLITYCZNY

„KTO SIĘ W OPIEKĘ PODA PANU SWEMU..."

Rozmówka polityczna. Pewien krewki pan uderza pięścią w stół i woła:

— Doskonale! Ale czemuż u licha ten Świtalski nic nie mówi, nie pisze!...

— Cicho! Sza... Przypomniał sobie swe sławetne czasy uniwersyteckie i czyta „Psałterz"...

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji; Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.